



Seans z Kantorem

„... I znowu jestem na scenie. Chyba nigdy tego wywczasu do końca nie wytłumaczę ani Państwu, ani sobie. Ale właściwie to nie na scenie, a na granicy...”

(T. Kantor)

Trudno wydarzenie teatralne ubiegłego tygodnia we Wrocławiu nazwać po prostu gościnnymi występami Cricot². Trafniejsze będzie określenie: festiwal kantorowski. Gdyby zaś sięgnąć do słownictwa artysty, można by powiedzieć: seans z Kantorem; seans teatralny, ale też — na szczególny sposób — spirytystyczny. Śmierć Tadeusza Kantora stanowi specyficzny kontekst, zwłaszcza dla jego ostatniego dzieła scenicznego, które w końcowej sekwencji (pogrzebowo-zaduszkowej) nagle zamiera, zastygając w urwanym ruchu i geście.

Charakterystyczna postać Kantora — nerwowego, kipiącego energią, ruchliwego człowieka — pojawiała się wielokrotnie na ekranie kinowym Ośrodka Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych, gdzie mogliśmy podpatrywać artystę w jego pracy, być świadkami jego zmagania się z oporną materią, poszukiwań, rozterek, wybuchów gniewu i chwil bezradności, słuchać wyznań, deklaracji, manifestów, wreszcie zobaczyć fragmenty jego wcześniejszych prac teatralnych, włącznie z „Umarłą klasą”, scenicznym arcydziełem, jakie zdarza się raz na tysiące prób tysięcy artystów, stale zmagających się z tajemnicą istnienia.

Wśród wyświetlanych filmów szczególne miejsce zajmuje dokument Andrzeja Sapiji, który towarzyszył z kamerą Kantorowi podczas pracy nad przedstawieniem „Dziś są moje urodziny”. Zarejestrował on wszystkie fazy pracy, poczynając od pierwszych prób, kończąc na ostatniej. Z kilkudziesięciogodzinnego materiału zmontował film o szczególnej dramaturgii — jej osią jest wyścig Kantora ze śmiercią, której oddech jest tutaj „słyszalny”, wydaje się, że artysta niejako jej bliskość przeczuwa. To bardzo dobry i ważny dokument. Mam nadzieję, że telewizja nie przeoczy istnienia tego filmu.

O twórczości Kantora dyskutowano podczas specjalnego sympozjum zorganizowanego w Ośrodku z udziałem prof. Mieczysława Porębskiego. Tamże zorganizowano wystawę rysunków i kolaży artysty; zdumienie wywołują zwłaszcza te najprostsze, gdzie w postaci kilku kresek lub plam przejawia się indywidualność twórcy i skumulowana została niebywała dawka energii.

Najważniejsze, naturalnie, było przedstawienie „Dziś są moje urodziny”, ostatnie niedokończone dzieło Kantora. Ono też, wskutek nagłej śmierci artysty, zyskało nowy kontekst. Niezależnie od tego, czym miało być i czym w znacznym stopniu pozostało, dodatkowo jest — jak już powiedziałem — teatralnym i ponadteatralnym seansem z Kantorem, po którym na scenie pozostał świat jego pamięci, sztuki i wyobraźni, jego żywy cień, zarejestrowany głos i opuszczający ramy obrazu Autoportret.

Rzeczywiste i sceniczne siedemdziesiąte piąte urodziny Kantora zbiegły się ze śmiercią. I można przedstawienie w tym kontekście kojarzyć z nągłym rozblaskiem świadomości,

„POKÓJ.

Mój.
Własny.
Prywatny.
Jedynie miejsce w tym świecie rządzącym bezwzględnie prawami masowości, powszechności, społeczności.
Jedynie miejsce, gdzie „zaszcute” społecznością indywidualium ludzkie, człowiek, może się schronić, być panem u siebie.
Miejsce BIEDNE, bo zagrożone nieustannie przez „PUBLICZNE ORGANA”.
Więc dlaczego to „święte miejsce” to „domowe ognisko”, ten mój DOM wystawiam na widok publiczny?
To co powiem nie jest frazeologią ani metaforą.
Jest prawdą.

w którym dokonuje się coś w rodzaju bilansu życia, gromadzą i nakładają różne wspomnienia, wracają zmarli, ozywają marzenia i zmyły, spełniają przedziwne misterium na pograniczu realności i gry wy-

obraźni, pamięci i niepamięci, świadomości i nieświadomości, jawy i snu, a może po prostu: życia i śmierci.

Nie dzieje się to u Kantora po raz pierwszy. O jego ostatnich dziełach scenicznych można, jak o żadnych innych (przynajmniej w tym stopniu), powiedzieć, że ich pokarmem, tworzywem, paliwem jest sam artysta. Tak tworzył te przedstawienia sobą, jak mógłby malować, używając własnej krwi jako farby. Przygotował na ten temat zresztą własny komen-

Moje życie, jego losy, identyfikowały się z moim dziełem.

Dziełem sztuki.
Spędziłem się w moim dziele.
Znajdowały w nim swe rozwiązanie.

Moim DOMEM było i jest moje dzieło.
Obraz, spektakl, teatr, scena.

Moje „credo”:
Całkowitą prawdą w sztuce jest jedynie przedstawianie swego własnego życia, odkrywania go, bez wstydu, odkrywanie swego własnego

LOSU
PRZEZNACZENIA.
Tłumaczyłem wielokrotnie, że powodem tego nie jest ani ekshibicjonizm ani narcyzm, ale chęć „wzmocnienia” pojęcia:
„życie indywidualne”, aby ująć przed zagładą ze strony nieludzkiej horrendalnej

„masówki”.

tarz, którego fragment warto tu przytoczyć.

W „Dziś są moje urodziny” Kantor decyduje się „zamieszkac na scenie”, urządzić na niej swój pokój, własny intym-

ny „Biedny Pokój Wyobraźni” z realnym łóżkiem, stołem, krzesłem, drzwiami, piecykiem z rurą, wreszcie z płótnami na sztalagach.

Choćbym nie wiem, jak się wysilał, nie potrafiłbym dokładniej i prościej wprowadzić widza w ostatnie przedstawienie Kantora, zaludnione jego przyjaciółmi, drogimi nieobecnymi dziełami, postaciami z wcześniejszych przedstawień, enkawudystami, ludźmi władzy (to „specjalny gatunek ludzki”). Toczy się tutaj nieustająca gra wspomnień. Ale autor jest nie tylko stwarzającym demium. Staje się uczestnikiem. Tu i teraz rodzi się jakby nowa autonomiczna rzeczywistość. Powstają napięcia i rozładowania. Nie ma fabuły. Nie opowiada się, ani ilustruje jakiejś historii czy ciągu zdarzeń. Jest migotanie emocji. Dotykamy czegoś esencjonalnego i tajemniczego.

Przedstawienie nie powstało wedle dokładnego przygotowanego wcześniej scenariusza. Rodziło się i „pisało” w trakcie długotrwałych prób z prozaičnej materii martwych, byle jakich przedmiotów, przypadkowych nieraz słów. Ale nic tu nie jest przypadkiem. Wszystko scala wyższy niejako porządek uczuć, emocji, intuicji i wewnętrznej prawdy artysty.

Trudno to wszystko opisać i nazwać, by nie „zamącić”. Dzieło Kantora oczywiście poddaje się rzeczowej analizie i takie powstają. Nie są one jednak zbyt pomocne w odbiorze. Zdarzają się doświadczenia z przyrodą, ze sztuką, z innym człowiekiem, których nie da się i nie trzeba racjonalizować słowami. Trzeba je przeżyć.

Mieliśmy w życiu niemałe szczęście, że mogliśmy dotknąć teatru Tadeusza Kantora.

Tekst
TADEUSZ BURZYŃSKI

Zdjęcia TADEUSZ SZWED